

## TANČZĄCY DOM W GÓRACH ORFICKICH. SPOTKANIE Z IWONĄ I ANTONIM MATUSZKIEWICZAMI\*

**Barbara Balicka:** Jest mi niezmiernie miło, że po raz kolejny podejmujemy współpracę ze Stowarzyszeniem Literacko-Artystycznym „Fraza”. Tak się składa, że zarówno Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna, jak i „Fraza” mają wspólne logo, mianowicie Pegaza...

**Magdalena Rabizo-Birek:** Naszego zaprojektował Marek Pokrywka.

**B.B.:** Czujemy się jak w rodzinie i w związku z tym współpraca układa nam się bardzo „skrzydłato”. Ponownie gościmy w naszej bibliotece Czechów, ale tym razem są to Polacy mieszkający w tym kraju. Wcześniej odwiedziły nas bibliotekarki z Lysej nad Labem, w ramach projektu Erasmus przyjechały przyjrzeć się, jak pracują biblioteki polskie. Były pod wrażeniem tego, że w naszych zbiorach jest tak dużo literatury czeskiej. Wystawiliśmy tylko małą część kolekcji, ponieważ reszta chodzi po ludziach, jest chętnie wypożyczana. Literatura czeska wykracza poza globalną, amerykańską kulturę i cieszy się bardzo dużą popularnością. Naszymi gośćmi są dziś Iwona Mesjasz oraz Antoni Matuszkiewicz, którzy od kilkunastu lat mieszkają w Czechach.

**Antoni Matuszkiewicz:** Na czeskiej prowincji, tuż za polską granicą.

**B.B.:** Zapewne stąd te Góry Orfickie. Sylwetki gości przybliży prowadząca spotkanie i od wielu lat z nimi zaprzyjaźniona redaktorka naczelna „Frazy”, Magdalena Rabizo-Birek. Życzę państwu miłego wieczoru.

**M.R-B.:** Bardzo dziękuję dyrekcji Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Rzeszowie oraz Barbarze Balickiej, że kolejny raz goszczą frazowych autorów w naszym ulubionym miejscu – Wypożyczalni Muzycznej. To ważne dla wsparcia dla naszego czasopisma i stowarzyszenia. Wielu tu obecnych zna naszych gości, bowiem od wielu lat są autorami „Frazy”. To również moi przyjaciele, dlatego będę się zwracać do nich po imieniu. Iwona do tej pory drukowała swoje teksty pod nazwiskiem Matuszkiewicz. Dlaczego zdecydowałaś się opublikować książkę *Tančzący dom*, którą wydaliśmy kilka tygodni temu, pod panińskim nazwiskiem? I co na to twój mąż, który nigdy przecież nie zmienił nazwiska.

**A.M.:** Nie byłem Mesjaszem.

**M.R-B.:** Nie wiem, nie wiem. Kiedy będę kiedyś charakteryzować twoją osobę, na pewno wspomnę o mesjańskim duchu i chrześcijańskiej aurze, która jest obecna w twojej twórczości

---

\* Zapis spotkania, które w ramach cyklu „Frazy osobiste” odbyło się w Wypożyczalni Muzycznej Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki w Rzeszowie 27 października 2023 r.

poetyckiej, prozatorskiej i krytycznej. Antoni jest związany z „Frazą” od wielu lat, nasza współpraca zaczęła się w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych XX wieku.

**A.M.:** W dziewięćdziesiątym siódmym roku.

**MRB:** To już dwadzieścia sześć lat, kawał czasu! Dzięki wsparciu Departamentu Wydziału Kultury w Rzeszowie, w ramach programu Całoroczne Spotkania Literackie udało nam się zorganizować wasz przyjazd do Rzeszowa, powiązany z promocją wydanej w serii Biblioteka „Frazy” książki Iwony (Mesjasz) *Tańczący dom*. Na początku 2023 roku Antoni wydał tomik poetycki *Wieszczyna i okolice* i o nim także chcę porozmawiać. Nazwaliśmy ten cykl spotkań z naszymi autorami „Frazy Osobiste”. Jest to też nazwa działu naszego pisma, który zawsze otwierają zapiski Antoniego zatytułowane *Góry Orfickie*. W trakcie spotkania wyjaśnimy, czy istnieje takie pasmo górskie, a jeśli tak – gdzie się ono znajduje i dlaczego autor tak właśnie zatytułował swój cykl. We „Frazach Osobistych” zamieszczamy różne gatunkowo, opatrzone wyraźną autorską sygnaturą teksty literackie i publicystyczne. Iwona i Antoni od 2008 roku mieszkają w Czechach, we wsi Martínkovice położonej u stóp Broumovskich stěn. To czeskie pasmo Gór Stołowych, piękne miejsce... Mają wspaniały widok, zwłaszcza z okna w kuchni. Miejscowość leży kilka kilometrów od przejścia granicznego w Tłumaczowie.

**A.M.:** Z okna widzimy wzgórza nad Radkowem, przez które biegnie granica.

**M.R.-B.:** Żyją na pograniczu polsko-czeskim, które nosi bardzo wyraźne ślady niemieckiej przeszłości.

**A.M.:** Największym miastem okolicy jest Broumov. Położony w kotlinie, która opiera się o Wzgórza Włodzickie. Tamtędy przebiega granica. Po drugiej stronie, dziesięć kilometrów od nas w linii prostej, w Krajanowie, mieszka Olga Tokarczuk. Nieopodal jest Nowa Ruda.

**M.R.-B.:** Można powiedzieć, że jest to kraina artystów i pisarzy. Olga Tokarczuk nazwała ją – nawiązując do twórczości Michała Fostowicza-Zahorskiego, który mieszkał nieco dalej, w Międzygórzu pod Śnieżnikiem – ziemią Williama Blake’a. Uczyniła tego angielskiego poetę i mistyka jej patronem, ale może być tych twórców o wiele więcej. To na pewno bardzo żyzna literacko ziemia, przyciągająca osoby o artystycznych pasjach, które się tam – ja wy –chętnie osiedlają.

**A.M.:** Jeśli chodzi o literaturę czeską, jest bardzo żyzna, bo rodzeństwo Čapków, Karel i Josef, pochodzi z Hronova, który leży za Broumovskimi stěnami, kilkanaście kilometrów od nas w linii prostej. Jakies dwadzieścia kilometrów znajduje się Česká Skalice, miejsce związane z Boženą Němcovą, uważaną za czeską odpowiedniczkę Mickiewicza. Mieszkamy w okresie Náchod.

**M.R-B.:** To jest województwo czy powiat?

**A.M.:** Powiat i województwo kraj. Mieszkamy w Kraju Hradec Králové. Z Náchodu pochodził Josef Škvorecký. Do gimnazjum w Broumovie uczęszczał Alois Jirásek.

**MRB:** Niedaleko od was miał letni dom Václav Havel.

**A.M.:** Tak, chatę w Hrádečku. Emigracyjny pisarz czeski żydowskiego pochodzenia, Egon Hostovský, też pochodzi z Hronova. W naszych okolicach kultura czeska jest mocno obecna.

**M.R-B.:** Drukowaliśmy kiedyś jego prozę. Można tę ziemię porównać z angielską Krainą Jezior – malownicze otoczenie przyciąga artystów, ale też niejako ich tworzy, sprzyja temu, że się tam rodzą. W waszych okolicach przebywał też przez jakiś czas Jiří Červenka, poeta i tłumacz polskiej poezji?

**A.M.:** Nie, bywał tu, ale nie mieszkał.

**M.R-B.:** W Martínkovicach ma swój dom znakomity czeski wydawca. To prestiżowe wydawnictwo, niewielkie, ale mające w swoim dorobku przekłady wybitnych polskich i światowych pisarzy, w tym Czesława Miłosza, którego przekładał Červenka.

**A.M.:** To wydawnictwo nazywa się Opus, jego właściciel i twórca, Jiří Mědílek, jest także znanym malarzem.

**M.R-B.:** Podobnie jak wydawnictwo Bosz z Olszanicy publikują książki nie tylko wartościowe, ale pięknie wydane.

**A.M.:** I współpracują z najlepszymi czeskimi tłumaczami.

**Iwona Matuszkiewicz:** Jako pierwsi wydali noblistkę Louise Glück. Opublikowali także książkę poetycką Karola Maliszewskiego napisaną wspólnie z Červenką.

**M.R-B.:** Przedstawiliśmy pograniczne miejsce, w którym mieszkacie. Teraz chciałabym zaprezentować Iwonę, której dorobek jest mniejszy, a biografia krótsza...

**Wojciech Birek:** Nie idźmy tą drogą...

**I.M.:** Po prostu żyję w cieniu swojego męża.

**M.R.-B:** Ale wychodzisz z niego, także dzięki „Frazie”. Iwona Mesjasz (Matuszkiewicz) urodziła się w Świdnicy, tam ukończyła szkołę podstawową i liceum im. Jana Kasprowicza. Studiowała polonistykę na Uniwersytecie Wrocławskim, ukończyła też studia podyplomowe dla nauczycieli języka angielskiego. Pracuje jako anglistka w czeskim gimnazjum w Broumovie, gdzie od niedawna uczy młodzież także języka polskiego. To ważna inicjatywa. My, Polacy, nie uczymy się w szkole języków bliskich sąsiadów, tylko języków „powszechnych”. Nie wiem, na ile jest to fakt literacki wyczytany z twojej opowieści, na ile prawda, że uczyłaś też języka polskiego czeskich policjantów?

**I.M.:** Za pokutę to mieli.

**M.R.-B:** Pokuta to po czesku mandat, który dostałam, jadąc zbyt szybko do Iwony i Antoniego. Dla pocieszenia był to najniższy mandat w moim życiu. Kiedy wymieniałam pieniądze w pobliskim sklepie, bo nie mogłam użyć karty płatniczej i, zdenerwowana, tłumaczyłam czeskiemu sklepikarzowi, że policja zatrzymała mi dowód osobisty i prawo jazdy, zapomniałam zabrać kilku rzeczy, które wtedy u niego kupiłam. Sklepikarz wybiegł za mną, wręczył mi je i jeszcze pocałował w rękę. Iwona powiedziała mi, że w Czechach to ewenement.

**I.M.:** To musiał być Czech pochodzenia polskiego.

**W.B.:** Iwona urodziła się w Świdnicy i co było dalej?

**M.R.-B:** W Czechach rozpoczęła karierę naukową – dostała się na studia doktorskie w najważniejszej czeskiej uczelni, Uniwersytecie Karola w Pradze, i w lutym tego roku uzyskała tam tytuł doktora. Przedmiotem jej badań była trylogia huculska Stanisława Vincenza.

**I.M.:** To praca komparatystyczna, w której szukałam analogii między Vincenzem a jego rówieśnikami w literaturze czeskiej.

**M.R.-B.:** Studium o krajobrazie kulturowym w literaturze polskiej i czeskiej, napisane po czesku.

**I.M.:** Dlatego powstawała aż osiem lat.

**M.R.-B.:** Drukowaliśmy we „Frazie” kilka jej fragmentów w języku polskim. Mam nadzieję, że Iwona dalej będzie u nas publikowała teksty naukowe o literaturze polskiej i czeskiej. Podjęła zresztą drugie studia doktorskie, tym razem na Uniwersytecie Palackiego w Ołomuńcu. Ma szansę zostać podwójnym doktorem. Drugim obszarem jej naukowych zainteresowań jest proza czeskiego pisarza Václava Vokolka.

**I.M.:** Na początku to był jeden projekt, ale okazał się bardzo szeroki. Vokolek wydaje dwie książki rocznie. Jeden z zaprzyjaźnionych krytyków powiedział mi kiedyś: „Najlepiej wybrać autora martwego”.

**M.R.-B.:** Nam też tak doradzano...

**I.M.:** Vokolek także maluje. Wywodzi się z artystycznej rodziny, bardzo ważnej w kulturze czeskiej. Jego postać przewija się w *Tańczącym domu*.

**M.R.-B.:** Chyba wszystkie osoby, o których mówimy na tym spotkaniu, pojawiają się w twojej książce.

**I.M.:** Swego czasu spotkał się z Antonim.

**M.R.-B.:** Należał do kręgu czeskich dysydentów?

**A.M.:** W Czechach cenzura w okresie tak zwanej normalizacji, czyli po praskiej wiośnie i sowieckiej okupacji była o wiele surowsza niż w Polsce i on, tak jak inni Czesi z Pragi, jeździł do Empiku we Wrocławiu, żeby tam czytać zachodnie pisma, „Timesa”, „Sterna” itd. Pracowałem wtedy w Muzeum Kupiectwa w Świdnicy, a on po drodze do Wrocławia zatrzymywał się w Świdnicy. I tak się poznaliśmy.

**M.R.-B.:** Dzięki przekładom Antoniego drukowaliśmy we „Frazie” jego utwory poetyckie i prozę. Iwona pisze też recenzje i szkice o literaturze polskiej i czeskiej. Debiutowała jako Iwona Mesjasz i może dlatego powróciła w drugiej książce do panińskiego nazwiska...

**I.M.:** Kiedy debiutowałam, byłam już mężatką.

**M.R.-B.:** Porozmawiamy zatem o tym, jak się żyje w stadle pisarzy, jak każde z was zabiega o swoją twórczą odrębność. Iwona debiutowała tomem prozy *Gaguly* równo dwadzieścia lat temu. Właściwie ponownie debiutuje w tym roku prozą *Tańczący dom*. To poniekąd wyjaśnia przywiązanie do własnego nazwiska. Do twojej pierwszej książki wstęp napisała Olga Tokarczuk, zatem zadebiutowałaś po mocnych auspicjach. Wrócę do niego, kiedy przejdziemy do omówienia *Tańczącego domu*. Teraz przedstawię Antoniego. Nie wiem, czy państwo już usłyszeli jego tylnojęzykowe „ł”. Ten sposób mówienia wciąż cechuje niektórych Dolnoślązaków. Dolny Śląsk to swoista enklawa dawnych kresów. Antoni urodził się we Lwowie i jako maleńkie dziecko został przewieziony do Świdnicy. Jest rówieśnikiem Adama Zagajewskiego. Obaj urodzili się w ostatnich momentach istnienia polskiego Lwowa. Moja profesorka, która urodziła się przed wojną w Drohobycz, ale wychowała już w Wałbrzychu, świetnie „bałakała”. To był język domowy, który łączy was i nas tu na Podkarpaciu, szczególnie z Przemyśla i jego okolic.

**A.M.:** Tak mówiła moja rodzina, a ja to bezwiednie przejąłem, przez co, kiedy chodziłem do pierwszej klasy, nie wyróżniałem się specjalnie. Podobnie mówili jeszcze moi synowie do momentu, w którym poszli do szkoły. Potem już posługiwali się standardem polszczyzny współczesnej.

**M.R.-B.:** Wrócimy do pochodzenia twojej rodziny. Kilka lat temu mieliśmy tu, w Wypożyczalni Muzycznej, spotkanie z Andrzejem Buszą, który mieszka w Vancouver w Kanadzie, a też ma korzenie kresowe. Wspomniałem wtedy o Kosowie Huculskim, gdzie jego pradziadek Apolinary Tarnawski założył sanatorium i wprowadzał nowoczesne metody leczenia, między innymi drakońską dietę, aktywność fizyczną, ćwiczenia – różne straszne

rzeczy, którym poddawał swoich pacjentów, aby poprawić ich kondycję fizyczną i psychiczną.

**Jan Wolski:** Słońce i chodzenie na golasa.

**M.R.-B.:** Nudyzm był metodą terapii, podobnie jak chodzenie boso.

**A.M.:** Mój ojciec pochodził ze Lwowa, a matka pochodziła z terenów karpackich. Jej ojciec był leśnikiem, mieszkali w różnych miejscowościach, także w Delatynie, odległym od sanatorium w Kosowie o kilkanaście kilometrów. Babcia wspominała, że kuracjusze po południu i wieczorami najjeżdżali cukiernie w Delatynie, aby powetować sobie postną kurację.

**M.R.-B.:** Zawsze cieszę mnie niewidzialne sieci relacji, które odkrywamy między autorami „Frazy”. To niezwykle, że wspólnie tworzymy taką przedziwną, literacko-artystyczną mapę. Jesteśmy – jak nas wszystkich pięknie nazwał w nawiązaniu do greckiej mitologii Bogdan Czaykowski – Frazonautami. Antoni ukończył tę samą szkołę średnią w Świdnicy, co Iwona. Studiował historię na Uniwersytecie Wrocławskim, a następnie ukończył podyplomowe studia w zakresie muzealnictwa na Uniwersytecie Jagiellońskim. Pracował w instytucjach kultury w Świdnicy, m.in. w bibliotece im. Cypriana Norwida, gdzie rok temu mieliśmy niezwykle udane spotkanie z redakcją i autorami „Frazy”<sup>1</sup>.

**A.M.:** Biblioteka była moim debiutem, później pracowałem jako instruktor w Świdnickim Ośrodku Kultury, byłem dyrektorem Muzeum Kupiectwa i pracownikiem Muzeum Okręgowego w Wałbrzychu. Potem była Solidarność, redagowałem prasę związkową, tworzyłem pismo „Niezależne Słowo”.

**M.R.-B.:** Z moją licealną, „bałakającą” profesorką polskiego, Martą Gąsiorowską. A potem nastał 13 grudnia 1981 roku i zostałeś – jak ona – internowany.

**A.M.:** Po wyjściu z „internatu” pracowałem w wytwórni świec. W tym czasie dużo pisałem.

**M.R.-B.:** Byłeś i jesteś organizatorem wielu wydarzeń literackich i artystycznych. Niedawno skończyły się Dni Poezji, które współorganizujesz w Broumovie i kilku innych miejscowościach.

**A.M.:** W Nowej Rudzie od trzydziestu lat odbywają się polsko-czeskie spotkania poetyckie. Kiedyś były na nich dwie poetki z Broumova. I tak to przeskoczyło na drugą stronę, zyskało rozmach. Teraz jest to szersza ogólnoczeska akcja, która nazywa się Den poezie. W Broumovie odbywa się zawsze w trzeci weekend października. Prowadzi go Věra Kopecká,

---

<sup>1</sup> Spotkanie odbyło się 23 lutego 2023 roku. Zapis ze spotkania pt. *Świdnickie „Frazy”*: <https://frazy.ur.edu.pl/wp-content/uploads/2024/03/Swidnickie-Frazy.pdf>.

która mieszka w sąsiedniej wsi. Staram się jej pomagać. Nie uważam się za tłumacza, ale przekładam, kiedy potrzeba, utwory poetyckie i prozatorskie do jakichś publikacji.

**M.R.-B.:** Ukazało się już sporo dwujęzycznych, polsko-czeskich antologii tego wydarzenia, które Antoni tworzy z Věřą Kopecką, tłumaczącą wiersze polskich pisarzy na język czeski i ozdabiającą je swoimi pięknymi fotografiami. Przekłady Antoniego ukazują się regularnie także we „Frazie”.

**A.M.:** Uzupełniamy się Věřą. W antologiach Dni Poezji są utwory uczestników wydarzenia z Polski i Czech, mniej więcej po połowie, paru osób ze Słowacji, pojawiają się poeci z Ukrainy. Były kiedyś w Broumovie: Rosjanka, Litwinka, Bułgarka. Wietnamczyk Lam Quang My, zmarły w tym roku, publikował w nich dwukrotnie.

**M.R.-B.:** Antoni uprawia bardzo szeroką gamę gatunków literackich. Tłumaczenia to sukcesywnie rosnący obszar jego aktywności twórczej. Debiutowałeś na łamach wrocławskiego pisma „Odra” w 1972 roku. Przypuszczam, że to były wiersze?

**A.M.:** Tak. Dział poezji prowadził wówczas Tymoteusz Karpowicz. W pierwszych latach twórczości pisałem bardzo mało, dość długo trwało, nim nazbierałem większą całość, by mu posłać. A on na to: „Banał. Banał. Banał. To można inaczej, to, proszę pana, można powiedzieć obrazem, nie tak. To nie jest poezja”. Dopiero po ośmiu latach naszej znajomości poetyckiej dopuścił moje wiersze do druku i zadebiutowałem.

**M.R.-B.:** W grudniu zeszłego roku Antoni obchodził jubileusz pięćdziesięciolecia twórczości poetyckiej. Jak sam mówi, trochę naciągany, bo druk wierszy nie zawsze liczy się jako debiut, za który najczęściej uważa się pierwszą książkę, a ta ukazała się też dość późno, bo w 1980 roku.

**A.M.:** Jako poeta jestem rozwojowo zapóźniony co najmniej dziesięć lat.

**M.R.-B.:** Za to w późniejszym okresie pracowałeś bardzo intensywnie. *Wieszczyna i okolice* to twoja bodaj dwudziesta siódma książka?

**A.M.:** Już nie pamiętam.

**M.R.-B.:** Podajesz w nocy dwadzieścia sześć książek – to poezja, proza, powieści, między innymi *Dochodzenie*.

**A.M.:** Unikat.

**M.R.-B.:** Pisałeś także słuchowiska radiowe i byłeś za nie nagradzany.

**A.M.:** Dostałem drugą nagrodę za słuchowisko w konkursie Radia Rzeszów, na początku lat dwutysięcznych.

**M.R.-B.:** Zatem to drugi, poza „Frazą” rzeszowski akcent twojego dorobku. Piszesz także prozę, którą nie jest łatwo zaklasyfikować gatunkowo – filozoficzną, poetycko-medytacyjną. Często pojawiają się w niej zapisy snów. Nazwałabym ją pamiętnikiem życia wewnętrznego, który łączy się z rzeczywistością doświadczaną i przeżywaną. Nie ma między tymi przestrzeniami – wewnętrzną i zewnętrzną – ostrej granicy. Jest też książka – zawsze podkreślasz, że bardzo istotna – zawierająca rozmowy z Andrzejem Szyszko-Bohuszem, *Świadomość światła*<sup>2</sup>.

**A.M.:** Znajomość z profesorem Szyszko-Bohuszem była ukoronowaniem moich poszukiwań w zakresie ezoteryki. To był jedyny człowiek, jakiego poznałem, który rzeczywiście miał wyższą świadomość, był jasnowidzący. Rozmowa z nim była próbą znalezienia słów dla niewyrażalnego, z góry skazaną na niepowodzenie, lecz intensywną. Bardzo chciałem to zrobić. Ważnym dla mnie człowiekiem, przyjacielem, był też Marian Jachimowicz, w ostatnim okresie jego życia. O nim i jego poezji napisałem książkę eseistyczną, którą wydano w Wałbrzychu<sup>3</sup>.

**M.R.-B.:** Marian Jachimowicz to poeta późno debiutujący, miał wtedy 53 lata, czyli więcej o kilka lat niż w momencie debiutu Janusz Szuber. Jachimowicz to ważny poeta awangardowej linii polskiej poezji, jego bliskim przyjacielem był po wojnie Julian Przyboś. W latach powojennych mieszkał w Wałbrzychu. W okresie wojny poznał Brunona Schulza, był ważną osobowością środowiska kulturalnego Borysławia i Drohobycza. Przyjaźnił się z malarzem Markiem Zwillichem i malarką Anną Płockier, ostatnią fascynacją Schulza. Wszyscy zostali zamordowani w 1942 roku. Jachimowicz ocalił listy Schulza do nich, sam także był adresatem kilku z nich.

**I.M.:** Przyboś właściwie zmarł na rękach Mariana Jachimowicza.

**A.M.:** Przyboś zasłabł w Warszawie podczas spotkania z tłumaczami literatury polskiej i Jachimowicz go chwycił.

**M.R.-B.:** Dodam, że Marian Jachimowicz był mistrzem i patronem literackiego środowiska wałbrzyskiego i kłodzkiego. Mieszkał i tworzył w Wałbrzychu, tam zmarł w 1999 roku i został pochowany.

**A.M.:** To wybitny polski poeta, który w Wałbrzychu mieszkał od 1945 roku, pracował w bibliotece. Tworzył punkt odniesienia dla nowo przybywających ludzi zainteresowanych kulturą. Miał niepodważalny status guru. Jeden z redaktorów miejscowej prasy PZPR napisał

<sup>2</sup> *Świadomość światła*. Antoni Matuszkiewicz rozmawia z Andrzejem Szyszko-Bohuszem, Świdnica 2000.

<sup>3</sup> A. Matuszkiewicz, *Bezustanny. Wobec twórczości Mariana Jachimowicza*, Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna „Pod Atlantami” w Wałbrzychu, Wałbrzych 2016.



w jednym z artykułów: „Widziałem w autobusie wałbrzyskim pana Mariana Jachimowicza. Takie to na mnie zrobiło wrażenie, miałem wrażenie, że nad jego głową unosi się coś w rodzaju aureoli”. Jachimowicz był wściekły, bo bardzo nie lubił mistycyzmów.

**M.R.-B.:** Był podobnym do Przybosa mistykiem natury, bez akcesu wyznaniowego, ale otwartym na tajemnice istnienia.

**A.M.:** Oburzał się, gdy go nazywano niewierzącym. W młodości lepiej mówił po węgiersku niż po polsku i to, że został polskim pisarzem, było jego wyborem. O polszczyźnie mówił, że to święty język jego matki.

**I.M.:** Trochę zszargałam mu tę aureolę w debiutanckiej książce, gdzie jest opowiadanie pod tytułem *Nestor*. Był to człowiek bezpardonowy i bezpośredni. Kiedy przyjechaliśmy do niego, miał już poważny problem ze wzrokiem, nie mógł przeczytać wiersza. Zaczęłam go czytać, a on powiedział: „Nie, nie, nie, niech pani przestanie, tak się nie czyta poezji”. I zwrócił się do Antoniego: „Kiedyś był tu pan z taką panią. Ta to czytała!”. Odgryzłam się za to w mojej prozie, gdzie nazwałam go „starym pierdzielem”.

**M.R.-B.:** Mamy już pewien wgląd w charakter twojej książki. W *Gagulach* i *Tańczącym domu* czekają nas także mocne wrażenia językowe. Muszę wspomnieć, że rozliczne zasługi Antoniego dla polskiej kultury zostały dostrzeżone – późno, bo późno – i uhonorowane. Choć jeszcze nie dostałeś tego wyróżnienia. Antoni został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, ale ciągle mu go nie wręczono, bo należałoby go wręczyć w ambasadzie w Pradze.

**A.M.:** Zawiadomiono mnie, ale nie napisano o terminie odebrania odznaczenia. Ponieważ mieszkam za granicą, domyśliłem się, że to pewnie ambasada jest władna coś takiego zorganizować. Będąc w Pradze, wstąpiłem do ambasady i jej pracownica powiedziała mi: „Strasznie pana przepraszamy, bo minął już ponad rok, a my nadal tego nie zorganizowaliśmy, ale nie mogę panu tak po prostu dać tego, bo pan ambasador musi wręczyć. Musimy to z czymś połączyć, teraz będzie stulecie polonistyki w Pradze, może pana tam dołączymy”. Nie bardzo mi się to podobało. Wykpiłem się z tego, mówiąc, że termin mi nie odpowiada. Pani wspomniała, że może będzie spotkanie w okolicy jedenastego listopada, zawiadomimy pana... I tak czekam<sup>4</sup>.

**M.R.-B.:** Masz jeszcze wiele innych odznaczeń. Pomijam wyróżnienia i nagrody literackie, ale dostałeś także Krzyż Wolności i Solidarności za martyrologię solidarnościową. Przepraszam za to określenie, ale trzeba przypomnieć, że działacze Solidarności i opozycji

---

<sup>4</sup> 11 listopada 2023 roku wręczono Antoniemu Matuszkiewiczowi to odznaczenie w Ambasadzie RP w Pradze.

spotkały rzeczy przykre i trudne, nie tylko aresztowanie, uwięzienie, ale utrata pracy, problemy z utrzymaniem rodziny...

**A.M:** Użyłaś słowa martyrologia. Przypomina mi to pewien moment z internowania. Początkowo przebywałem w Strzebielinku koło Wejherowa, w więzieniu znajdującym się w lesie. To była piękna zima, któraś z zim stulecia. Pewnego wieczoru patrzyłem przez okienko na podwórko, dalej były sosny. Uświadomiłem sobie, zupełnie mimowolnie, że bez wielkich zasług jestem w martyrologicznym wątku polskiej historii i kultury. To było bardzo silne przeżycie. Nie było wiadomo, co będzie dalej, to był czas zawieszony. Ta sroga zima wywoływała podświadome skojarzenie z Syberią, Kazachstanem i innymi miejscami zesłania Polaków. Uznano mnie godnym, żebym też mógł przez to okienko spojrzeć tam, do świata innych Polaków, w los swojego ojca, który wiele lat wcześniej, w styczniu czterdziestego piątego, został przez Sowietów wywieziony ze Lwowa do kopalni węgla w Donbasie. Nie wiedział, że będzie miał syna i był zaskoczony, gdy wrócił.

**M.R.-B.:** Czy to odznaczenie ci już wręczono?

**A.M:** Mam je dostać jednocześnie.

**M.R.-B.:** Pozwolę sobie scharakteryzować twoją twórczość słowami Janusza Pasterskiego. Z okazji siedemdziesiątych urodzin przygotowaliśmy ci we „Frazie” jubileuszowy portret. Janusz zatytułował swój tekst o twojej poezji *Skupienie i obraz*. Wtedy przysłałeś nam do druku krótkie formy, ale twoja poezja jest różnorodna. Piszesz dłuższe wiersze, bez rymów i rymowane. Ponadto twoja poezja zmienia się w czasie. Janusz tak zamknął swój tekst:

Jest to poezja wewnętrznie skupiona, szlachetnie minimalistyczna, lecz równocześnie pociągająca urodą języka i obrazu, estetycznym wyrafinowaniem, z uwagą opisuje otaczający świat, zamykając w krótkich formach jego bliskość i obcość, materialność i duchowość, zwykłość i tajemnice, pozorną pustkę i uchwytnie piękno<sup>5</sup>.

Te słowa mogłyby odnosić się również do twojej prozy medytacyjnej, nie ma między nimi wyraźnej różnicy stylu. Natomiast za charakterystykę twórczości Iwony posłuży mi obserwacja przenikliwej czytelniczki, Olgi Tokarczuk, w odniesieniu do jej pierwszej książki. Nie straciła bowiem na aktualności:

Iwona Mesjasz mogłaby napisać powieść, mogłaby napisać esej, ale wtedy musiałaby poczynić jakieś wstępne założenia co do tego, jak będzie pisać, o czym, w jakiej kolejności. Musiałaby zrobić plan, szkic, projekt. Uczciwie musiałaby respektować swoje własne założenia. Byłaby wydana w trakcie

---

<sup>5</sup> „Fraza” 2015, nr 3, s. 31.

takiego pisania na tysiące pokus: od wyjrzenia przez okno, aby zanotować przelot jakiegoś ptaka po rezygnację z napisania listu do znajomego poety, bo właśnie to przyszło jej do głowy. Pozostawałaby więc w kręgu, jaki sama sobie zakresliła, stałaby się więźniem własnego pisania. Tymczasem nasze pisanie kształtują nasze przeżycia, drobne doświadczenia, myśli, emocje. Są jak te drobne plamki puentylistów. Same wydają się bez znaczenia, a jednak tworzą obraz. Dlatego myślę jak Iwona – tylko fragment może być uczciwy, żadna całość, żaden system<sup>6</sup>.

Pisanie fragmentami jest charakterystyczne dla twórczości prozatorskiej Iwony. Ma w dorobku także wiersze, publikowane w antologiach, ale pisze je rzadziej. Teraz poproszę naszych gości o przeczytanie fragmentów nowych książek.

**A.M.:** Tytuł mojej książki, *Wieszczyna i okolice*, wynika stąd, że kilka lat temu byliśmy na plenerze artystycznym we wsi Wieszczyna, która stała mi się bliska także dlatego, że leży przy czeskiej granicy, w okolicach Raciborza. To inna część Sudetów. Dla Czechów Sudety nie istnieją w takim sensie, jak dla Polaków. Dla przeciętnego Czecha są różne pasma górskie: Karkonosze, Góry Orlickie, Broumovskie Ściany. Słowo Sudety ma dla nich znaczenie historyczne, oznacza tereny, które po umowie monachijskiej w 1938 roku zostały przyłączone do Rzeszy. Sudety czeskie mogą być na zachód od Pilzna, na południe od Brna, czyli na Morawie. Wszystkie ziemie, które stracili w 1938 roku, są dla nich Sudetami. Jeśli ktoś z Czechów mówi, że mieszka w Sudetach, to niekoniecznie musi być tam, gdzie my myślimy.

**M.R.-B.:** Czyli na co dzień używają nazw pasm górskich?

**AM:** Tak. Moja książka jest dedykowana Piotrowi Myszyńskiemu, który chorował na stwardnienie rozsiane. Poznałem go na tym plenerze, znałem tylko dwa dni. Pisał wiersze, malował, ale jego pasją była pantomima. Choroba zabrała mu ten środek wyrazu. Walczył z nią, robił performance o kulach i na wózku inwalidzkim, usiłował tworzyć etiudy pantomimiczne. Czułem z nim bliskość, bo studiując we Wrocławiu, chodziłem namiętnie na przedstawienia Jerzego Grotowskiego i teatru pantomimy Henryka Tomaszewskiego. Cenię język pantomimy. Myszyński zmarł w okresie covidu, pół roku wcześniej zmarła jego matka, która się nim opiekowała. Też pisała wiersze. Postanowiłem poświęcić mu tę książkę, jest dla mnie symbolem tego wydarzenia i tego miejsca. Przeczytam tytułowy wiersz:

Powstawanie z wieszczzonego słowa  
głos rogu zagubiony w przestrzeni  
płożący dym

---

<sup>6</sup> O. Tokarczuk, *Wstęp* [w:] I. Mesjasz, *Gaguly*, Nowa Ruda 2003.

przebudzona w swej nieświadomości  
teraźniejszość

Chmury były nisko  
odkrywały poszczerbione modrzewie  
postrzępioną buczynę graby  
nową ziemię  
ostatni dom na granicy  
lasu kraju mnie

Przez unoszone wiatrem  
półprzejrzyste opary słyszałem  
innych ludzi  
poezję i prozę skądinąd  
losy wyrosłe gdzie indziej  
obrócił się raz jeszcze  
szkolny globus  
znowu nabrał światła

Nie byłem obcy  
poruszająca się ze mną przestrzeń  
tkwiła na nieuchwytnej osi  
niewidocznym najbliższym

Ojczyzna to nie matka  
półkula ciepła miodu i mleka  
uciszająca płacz  
to obecna zawsze  
obietnica ojca  
dłoń kij pasterski  
zgłoska po zgłosce  
wskazujący horyzont  
poza ciemnością  
wciąż dzień<sup>7</sup>

**M.R.-B.:** Chciałabym także, żebyś przeczytał kilka wierszy z tomu *Błękitne przeciwstawienie*. Przypomniałam sobie tę książkę po wielu latach i ze zdumieniem odkryłam cykl wierszy kresowych, a w nim takie utwory, jak *Pejzaż kresowy*, *Gorajec*, *Radruż*, *Łówcza*,

---

<sup>7</sup> A. Matuszkiewicz, *Wieszczyna* [w:] tegoż, *Wieszczyna i okolice*, Dzierżoniów 2023, s. 7.

*Las pod Cieszanowem*. I piękny utwór o rodzinie, *Niebieski chodnik*. Gdy go państwo usłyszycie, przypomni się wam poezja Szubera. Przeczytaj, proszę, *Niebieski chodnik* i *Las pod Cieszanowem*, z dedykacją dla nas.

**A.M.:**

Na niebieskim chodniku jest niebieski samolot  
ten kilim aeroplan nadciągnął od Lwowa  
ze świętym Janem z Dukli Stanisławem Kostką  
setką złożonych krzeseł książkami proboszczem

Jeszcze tutejszy kleryk na zamglonym zdjęciu  
poznaje pochylony profil księdza Kłosa  
jeszcze tu mieszka stara Maryśka gosposia  
lwowianka która słyszy czego nikt nie słyszy

W niebieskości z chodnika krok tylko na chodnik  
Antoni z Padwy kościół miał na Łyczakowie  
i szkołę tu Władysław Matuszkiewicz wdowiec  
poznał pannę z Gorganów Marię Alexandrowicz

Italczyku z Lizbony bliźniaku batiarom  
oręduj pilnie za mną abym się odnalazł  
pisząc o sobie pisał zza granicy siebie  
tak z chodnika w błękitach wymadlam do Ciebie<sup>8</sup>

**M.R.-B.:** I specjalna dedykacja *Lasu pod Cieszanowem* dla Wojtka Birka, którego mama stamtąd pochodzi, a on w dzieciństwie często w tych lasach szukał grzybów.

**W.B.:** Jeżeli się nie mylę, uwieczniony w wierszu ksiądz Kłos był proboszczem w Cieszanowie. Chodziłem na jego msze, strasznie grzmiał z ambony. Jego profil rzeczywiście był charakterystyczny. Wszystko się zgadza.

**A.M.:** W Cieszanowie jednym z następców księdza Kłosa był mój przyjaciel z lat studenckich. Zawitałem tam kiedyś na parę dni ze świadomością, że jadę do skrawka dawnej diecezji lwowskiej i województwa lwowskiego, które pozostały w obecnych granicach Rzeczypospolitej. Chodnik z kościoła św. Marii Magdaleny ze Lwowa przywiózł do Cieszanowa ksiądz Kłos. I niestety, zbudowano nową plebanię, a chodnik został dopasowany do gabarytów nowego wnętrza, czyli przycięty. Kościół św. Marii Magdaleny był kościołem

---

<sup>8</sup> Tegoż, *Błękitne przeciwstawienie*, Nowa Ruda 2001, s. 32.

garnizonowym, między innymi miał pod opieką lotników, na tym chodniku były elementy symboliczne.

**M.R.-B.:** Czyli jest więcej rzeczy, które łączą ten wiersz z Szuberem – jego ojciec był lotnikiem.

**A.M.:** *Las pod Cieszanowem*

Las płytko tynk tu zdrapać dębowe przyciesie  
 rosochaty horyzont ziemia na jelenich kłębach  
 rogacz pod kościołem pod bożnicą i cerkwią  
 strzyże uchem jakby cieląt swoich strzegąc

Oparzelisko niebios ściętych mrokiem  
 błyszczą krągła kałuża w wydeptanym błocie  
 wokoło połyskuje lód w jelenich tropach  
 jak wilgotna racica załśnił meteoryt

Lgnę do konarów pni przysycham do podłoża  
 zgłodniały byk podniesie łeb obróci wstecz  
 okrzese z gwiazd sosnowy horoskop porożem  
 zedrze korę zębami zedrze kruchy porost<sup>9</sup>

**W.B.:** Najbardziej interesuje mnie, który to jest las pod Ciechanowem? Czy może w stronę Gorajca, bo tam chodziłem na grzyby?

**A.M.:** Nie sędzę. Jest taka droga leśna, samochodowa, ale mało uczęszczana, jakby dukt przecinający las. Szedłem tą drogą ileś kilometrów, czasami w jakimś towarzystwie. Co ciekawe, wrażenie tej drogi powróciło do mnie we śnie. Kilka lat temu znalazłem się na niej z poczuciem, że tam jest granica. W tym lesie nie ma granicy, ale ponieważ mieszkam na granicy, przenieśliem tam swoją sytuację i dosyć beznadziejne czekanie na jakiś środek transportu na tej pustej drodze leśnej. Chciałbym jeszcze przeczytać z tego tomu przeczytać mój wiersz dla Iwony. *Błękitne przeciwstawienie* składa się z kilku cykli i jest wśród nich *Wobec czerwieni*, który odnosi się do Iwony.

**M.R.-B.:** Ubranej dziś w czerwień.

**A.M.:** Wiersz *Idiom*:

Lubię kiedy się uczysz

---

<sup>9</sup> Tamże, s. 31.

obcego języka słów  
nie rozumiem wciąż  
w naszej bliskości brzmi  
twój głos wolny  
od znaczeń jak muzyka

Lubię kiedy się uczysz  
obcego języka to już jest  
przyszłość rosnąca obok  
mnie jakbym czuł  
jak wielkie drzewo  
pragnie światła

Lubię kiedy się uczysz  
obcego języka mówisz  
do mnie jakbym wszystko  
rozumiał tak jak dotykasz  
gdy wymieniamy się  
niewyraźnym

Lubię kiedy się uczysz  
obcego języka myślę  
że tak właśnie uczysz się  
mnie idiomu serca  
który tak trudno  
zrozumiale wypowiedzieć<sup>10</sup>

**I.M.:** Magda zawsze z niepokojem mnie pyta, jaki fragment będę czytać, w *Tańczącym domu* są bowiem mniej i bardziej przyzwoite teksty... Książka jest dedykowana mojemu mężowi i jest w niej wiersz jemu poświęcony:

Tego co najbliżej  
Nie widać  
Przylega ciasno  
Do skóry  
Widać już tylko  
Siebie

---

<sup>10</sup> Tamże, s. 68.

Bez Ciebie

Nic<sup>11</sup>

To właściwie zbiór próz. Można czytać *Tańczący dom* jako minipowieść, ale można też każdy tekst-rozdział potraktować osobno. Przeczytam tekst pod tytułem *Petrkov*:

Snobizm tego świata sprowadza się też do tego, że w porę nie rozpoznaje proroków. Syci się dopiero ich śmiercią. Gruba warstwa ziemi pieczętuje wartość pozostawionego dzieła. Chyba że wcześniej zmartwychwstaną...

Bohuslav Reynek to dziś artystyczna marka. Jego grafiki kupuje się i obnosi z tym samym namaszczeniem co markowe ciuchy. Wystawy jego prac trafiają nawet do Chin. I jak chętnie dzielilibyśmy z nim sławę, tak pewnie nie wytrzymałibyśmy materialnej biedy jego życia. Zapowiadało się nobliwie. Romantyczna miłość i małżeństwo z francuską poetką Suzanne Renaud, którą tłumaczył. Pobyty we Francji. Może gdyby został na emigracji... Wrócił jednak w rodzinne strony. Rodziły się dzieci. Rodził i pogłębiał się komunizm. Znikały złudzenia. Reynek stał się świniopasem w swym dawnym gospodarstwie, a francuska dama przechadzała się po ogrodzie w wyciągniętym dresie. Nie ucierpiał jedynie twórczy duch. Zyskał nawet na intensywności. Ale miłość się wypaliła. Zamknęła się w dziele dwojga osobnych twórców. Reynek nie poszedł na pogrzeb żony. To historia, którą opowiadał nam Václav Vokolek, bratanek drukarza z Pardubic, z którym petrkowski poeta współpracował.

W Petrkovie byliśmy wiele lat później właśnie z nim i jego trzydzieści lat młodszą trzecią żoną, która robiła fotografie do jego książek. Poznaliśmy wtedy obydwu synów Reynka. Starsi panowie mieszkali razem w jednej części domu, mimo że jeden z nich miał rodzinę w drugiej. Jego brat nigdy się nie ożenił. Siedzieliśmy w salonie zawalonym papierami z wielkim fortepianem zajmującym centralną jego część. W całym domu panoszyły się koty. Bracia siedzieli blisko siebie na kanapie, każdy ze swoim ulubieńcem na kolanach. W pomieszczeniu, podobnie jak i w całym domu, nie sprzątało się i nie wietrzyło. Najwidoczniej nikomu to nie przeszkadzało, a już najmniej kotom. Książki, czasopisma, stare płyty były wszędzie. Na jednym ze stosów wypatrzyliśmy katalog wystawy naszego sąsiada, malarza i wydawcy, który był tu parę dni wcześniej. Kiedy byliśmy już w ogrodzie, Vokolková przyznała, że z trudem powstrzymywała się, żeby nie zwymiotować. Rozmawialiśmy o literaturze i sztuce, ale nie tylko. Jeden z braci wspominał, jak pracował jako traktorzysta w spółdzielni produkcyjnej, która mieściła się w ich obejściu. Nagle przypomniał sobie, że za chwilę przywiozą im obiad ze stołówki. Zanim skręciliśmy na kamienne schody prowadzące do wyjścia, rzuciłam okiem na małą, zagraconą kuchnię w głębi. Wyglądała dokładnie tak samo, jak na jednej z fotografii Bohuslava Reynka. Miałam wrażenie, że przed chwilą z niej wyszedł. Wydawało się, że synowie zachowali dziedzictwo w niezmienionym stanie. Ale nie do końca. Znaczna część schedy po ojcu została wykupiona za bezcen przez sprytnych antykwariuszy. Daniel i Jiří żyli z dnia na dzień. Jiří tłumaczył z francuskiego. A. raz występował z nim na spotkaniu autorskim w Comenium w ramach letniej szkoły. Organizował ją Franz Bolt – Niemiec pochodzenia kaszubskiego, który na stałe osiedlił się w Chebie

---

<sup>11</sup> I. Mesjasz, *Tańczący dom*, Rzeszów 2023, [s. 5].



blisko czesko-niemieckiej granicy. Jiří czytał tam wtedy swoje przekłady poezji francuskiej. Interesy rodzinne prowadził ktoś młodszy. Świat biznesu był bowiem jego synom kompletnie obcy. Przypomniałam sobie opowieść dotyczącą sławnego wydawcy *Dobrego dzieła* ze Starej Říši, u którego Reynkowie pod koniec wojny mieszkali. Kiedy jakiś czas po śmierci Josefa Floriana otworzono zamknięte na klucz pomieszczenie biblioteki, zastano tam puste półki. Okazało się, że jeden z dziedziców potajemnie wyprzedał cały księgozbiór ojca. Potrzebował pieniędzy na swój nowy dom. U nas na ścianie wisi barwny drzeworyt przedstawiający św. Piotra. Zrobił go jeden z synów Floriana, a podarował nam go Václav Vokolek<sup>12</sup>.

**M.R.-B.:** Wytlumaczę się z tytułu naszego spotkania. Połączyłam w jedną całość nasze wspólne dzieła – *Tańczący dom*, który wydałaś w Bibliotece „Frazy”, i tytuł cyklu zapisków Antoniego drukowanych we „Frazie”. Wyszedł z tego *Tańczący dom w Górach Orfickich*. Ty napisałaś *Tańczący dom*. Dlaczego wybrałaś właśnie taki tytuł swojej książki? Antoni będzie tłumaczył się z *Gór Orfickich*. Może będzie to tytuł jego przyszłej książki? Chociaż oznaczałoby to, że zamyka ten cykl...

**I.M.:** *Tańczący dom* jest nawiązaniem do realnie istniejącego budynku w Pradze. To architektura modernistyczna inspirowana twórczością sławnej pary tanecznej, Freda Astaire’a i Ginger Rogers. Tytuł miał podkreślać czeskie zakorzenienie tej książki. Istotne jest także określenie dom, dlatego że książka opowiada o przygodzie zamieszkania po czeskiej stronie granicy, o przejściu granicy. Pierwsze teksty mówią o przeprowadzce i kupnie domu w Czechach. To autofikcja, w której jest dużo prawdy, ale nie zdradzę, co jest prawdą, a co fikcją. Taka transgresja polsko-czeska. Taniec to metafora ruchomości, kryzysu o różnej naturze. Ta książka jest niestabilna, dlatego Magda miała problem z określeniem, czym ona jest. Ja też miałam problem z określeniem, czy to jest zbiór opowiadań, czy powieść.

**M.R.-B.:** Studenci, z którymi omawiałam *Tańczący dom*, mówili, że to dziennik, zapiski, także fragment, na co zwróciła uwagę Olga Tokarczuk we wstępie do *Gałą*.

**I.M.:** Istotna jest niestabilność, nie jest to ociosana proza, tylko fragmenty, które mają jakieś pretensje do całości, trzymają się siebie, ale dynamicznie. To książka wielowątkowa. Piszę o ludziach związanych z czeską kulturą, którzy nie są znani w Polsce, aczkolwiek nawiązuję też do sławnych postaci, które trochę strącam je z piedestału. Mieszkając przez piętnaście lat w Czechach, weszłam w tę kulturę głębiej. W Polsce zrzuca się autorytety z piedestałów, w Czechach też jest taka tendencja i tekst, który napisałam o Vaclavie Havlu jest po trosze groteską i wyśmiewaniem się z tej demaskatorskiej tendencji. Chciałam pokazać różne osobistości kultury polskiej i czeskiej, które pracują na swoją legendę, ale są to ludzie z krwi i

---

<sup>12</sup> Tamże, s. 49–50.

kości, przeżywający kryzysy, mający problemy osobiste. Kiedy zetknie się ich życie prywatne z tym, co wiemy o nich oficjalnie, powstaje taki zdrowy zgrzyt, który nam pomaga patrzeć na nich jak na żywych ludzi. W *Tańczącym domu* historia narratorki przeplata się z jej opowieściami o różnych postaciach kultury. I stąd Tańczący dom – to nawiązanie do czeskiej kultury, ale i przekonanie, że nie da się formy ociosać do końca. Może dzieje się tak dlatego, że twórczość literacka nie jest moim głównym zajęciem, tym jest uczenie języka angielskiego. Pracuję w czeskiej szkole, co wiązało się z dużą zmianą, wejściem w nowe środowisko. Kiedy przeprowadziliśmy się do Czech, nie znałam dobrze czeskiego, z uczniami porozumiewałam się po angielsku, ale pracując w szkole, trzeba się nauczyć języka kraju, w którym się przebywa. Wgryzanie się w kulturę od podstaw, od języka, było wyzwalające. Mimo że mieszkamy blisko polskiej granicy, to jednak jest to inny kraj, inna ludzka mentalność. Dzięki tej transgresji, wejściu w nową kulturę, zyskałszy z mężem zdrowy dystans. Patrzymy na pewne sprawy, które wzbudzają silne emocje, zupełnie inaczej. To oczyszczające. Zajmując się osobami, które zapisały się w kulturze czeskiej, polskiej, czy światowej, przez pryzmat ich zmagania się z różnymi wyzwaniami i pokusami, zestawiałam ich losy z historią narratorki. Kultura pozwala odnaleźć się w nowej rzeczywistości, wyzwala z powierzchownego przeżywania, z różnych uwikłań, daje też poczucie zakorzenienia, stanięcia ponad absorbującymi uwagę rzeczami, które często są nieistotne.

**A.M.:** Chodzi o to, żeby kultura była kulturą osobistą człowieka w sensie duchowym, nie tylko o to, żeby był on tylko elementem jakiejś kultury. Dzięki położeniu na granicy wyostrza się wrażliwość na to, z czym mogę się utożsamić, na to, co jest tak naprawdę mną i moją kulturą. Książka Iwony jest także o tym. Chodzi o to, żeby kultura była dla człowieka, a nie człowiek dla kultury.

**I.M.:** Ważny jest przymiotnik „osobiste”, co oznacza zaangażowanie. Jak przyjaźń z Vaclavem Vokolkem – poznaję człowieka i poznaję twórcę, autora kilkudziesięciu książek, wielu obrazów. To, że wiem o nim więcej niż czytelnicy, daje nową perspektywę, możliwość spojrzenia na pewne rzeczy głębiej, bardziej po ludzku. W związku z tendencją zrzucania znanych postaci z piedestału – oni najczęściej nie żyją i nie mogą już niczego wyjaśnić, bronić się. Są zwolennicy i przeciwnicy Havla. W Czechach także mamy do czynienia z polaryzacją społeczeństwa – w Polsce ma ona charakter polityczny, a tam występuje na linii Praga kontra reszta kraju. To fascynujące, kiedy się widzi, że na przykład Polacy coś przeżywają i myślą, że cały świat na nich patrzy, przeżywa tak samo albo z nich się śmieje. A Czechów na przykład w ogóle to nie obchodzi. Oni odbierają Polskę na swój sposób i pewnie

byliby zaskoczeni, gdyby poznali od podstaw konflikt, którym podniecają się Polacy. Oni mają swoje sprawy, o których my nie mamy pojęcia i też nas one nie interesują. Polacy często idealizują się Czechów. Każdy wie swoje, dużo o sobie nie wiemy, a szkoda, bo kultura czeska jest fascynująca. Są pewne nurty w Polsce popularne: Hašek, Hrabal, Pavel, Kundera, Forman, a obok jest wiele innych ciekawych postaci. Gdyby w Polsce ktoś usłyszał określenie „katolicka moderna”, to by mu się ono może źle kojarzyło... Katolicka moderna w Czechach to była bardzo wartościowa literatura, uznawana przez wszystkich, nikt się nie krzywi na słowo „katolicka”, ale też czeski katolicyzm nie przypomina polskiego.

**M.R.-B.:** Antoni, trochę uciekasz od odpowiedzi na pytanie o Góry Orfickie. Góry są w ogóle ważnym tematem twojej twórczości.

**A.M.:** Góry są po obu stronach granicy. To byłaby najprostsza odpowiedź. Przed przeprowadzką do Czech mieszkaliśmy w Starym Gieraltowie, w dolinie Górnej Białej Łądeckiej, za Łądkiem Zdrojem i Stroniem Śląskim. W przepięknym miejscu, którego nie da się opowiedzieć. Niby te same góry, a jednak nie te same.

**M.R.-B.:** O nich opowiadasz w książce *Znad Czarnego Wierchu*<sup>13</sup>.

**A.M.:** To był widok z naszego okna. Černý vrch jak nazywają go Czesi, po polsku nazywa się Czernik, co mniej mi się podobało, dlatego zbohemizowałem tę górę. Tamtędy biegnie polsko-czeska granica. Co prawda szczyt jest po stronie polskiej, granica schodzi około półtora metra na czeską stronę, ale jest to graniczna góra. Mieliśmy Czechy tuż tuż. Zanim ratyfikowano traktat w Schengen, istniały tylko wyznaczone przejścia graniczne. Chodziliśmy, szczególnie ja, różnymi przejściami, miewaliśmy rozmaite przygody. Przyzwyczałem się do kraju z tamtej strony, zacząłem o tym pisać. To przejście na drugą stronę było tylko jedną wycieczką więcej, na drugą stronę Kotliny Kłodzkiej. To nas pociągało, ponieważ, tak jak mówiła Magda, jest to miejsce niezwykle.

**I.M.:** Kiedy przyjechaliśmy do Rzeszowa, wybraliśmy się na wieczorny spacer po mieście. Już wcześniej zwróciłam uwagę na wasze wysokościowce. Ten najwyższy mógłby się nazywać Tańczący dom. Zrobiłam mu zdjęcie, wrzuciłam na Facebooka, gdzie robi furorę i jest świetną reklamą książki.

**M.R.-B.:** Przymiotnik „Orficki” prowadzi ku orfikom, ku Orfeuszowi, to góry poetów, mistyczne, góry wtajemniczenia.

**A.M.:** Tam na stoliku leży moja powieść *Dochodzenie*. Jej ostatnia część mogłaby się znaleźć w cyklu *Góry Orfickie*, jest napisana w podobnym duchu. Ten tytuł pojawia się w związku z

---

<sup>13</sup> A. Matuszkiewicz, *Znad Czarnego Wierchu*, Broumov 2015.

tekstem mówiącym o naszym wyjeździe w Góry Orlickie, który miał miejsce jakieś dwadzieścia lat temu. Wtedy te góry były jeszcze bardziej tajemnicze niż teraz. Góry Orlickie zamykają Kotlinę Kłodzką od strony południowo-zachodniej. Dwa pasma – Góry Orlickie i Góry Bystrzyckie – są równoległe do siebie. Płynie tam fantastyczna rzeka, jeszcze dosyć wąska, nazywa się Dzika Orlica. Ma miodową barwę. Po jednej stronie jest Polska, po drugiej Czechy. Kiedyś po jednej i po drugiej stronie mieszkali Niemcy. Czuje się tam oderwanie i dystans od świata, o którym mówiła Iwona. Widzi się, że tu był dom, a już go nie ma. Tu stoi figura Trójcy Świętej, z której pozostała jedna osoba. Jest cmentarz, są obce nagrobki. Człowiek, chcąc nie chcąc, unosi się w wyższe sfery. A jak jeszcze się to przyśni...

**M.R.-B.:** To krótkie streszczenie zapisów, które znajdują państwo we „Frazach Osobistych”. Chciałam zapytać o szczególną cechę twojej twórczości. Niemal każdy twój zapis i wiersz mają precyzyjną datę i miejsce powstania, w *Górach Orlickich* podajesz nawet godzinę. Zaczynasz pisać o tej godzinie czy kończysz je o tej godzinie? Precyzyjność sytuowania w miejscu i czasie momentów pisania jest bardzo unikalna, bardzo twoja. Z czego ona wynika?

**A.M.:** Wspomniałem o ezoteryce, o moim pierwszym mistrzu duchowym. Zajmowałem się astrologią, horoskopami, a w nich dokładny czas jest wartością podstawową. Astrologia to sztuka rozumienia czasu. Nawet jeśli dotyczy pospolitego wróżbiarstwa, jest próbą przeniknięcia tego, co się dzieje, przy pomocy symboliki. Zawsze mam świadomość tego, kiedy coś się dzieje, i zwracam na to uwagę. Teraz może mniej, ale dawniej miałem w pamięci bieżącą konfigurację planet i gwiazd, na przykład myślałem: „Ten człowiek jest spod znaku Wodnika”. Jest to, dajmy na to, sekstyl, harmonijny aspekt Księżyca z Uranem i dlatego on ze mną rozmawiał o dziwnych rzeczach, bo dziwność jest związana z Uranem.

**M.R.-B.:** Państwo już wiedzą, kto był pierwowzorem postaci Janiny Duszejko. Przepraszam cię, ale ona dokładnie tak myśli. Olga też zresztą układa lub układała horoskopy.

**A.M.:** Mieliliśmy kiedyś z Olgą wspólne wydawnictwo. Nazywało się Pluton ze względu na pozycję Plutona w jej horoskopie. Bardzo dawne to dzieje. Wracając do astrologii – najważniejszy jest moment początku. W przypadku człowieka to jego pierwszy oddech. Gdyby ściśle rozpatrywać, najważniejszy jest pojawiający się impuls. Moim zdaniem to jest największa tajemnica sztuki. Dlaczego nagle, w tym momencie – i ten moment zapisuję, bo jest nadzwyczajny – staję się kimś innym. Nagle ładują mi świadomość czegoś, czego absolutnie nie miałem. Nie myślałem o czymś, następuje impuls, interpretuję go i dopiero potem jestem ja – Antoni Matuszkiewicz. Ale to poruszenie jest spoza mnie, mówiąc religijnie: to dar z góry. Ktoś mi to daje o tej porze – spotkało mnie coś wyższego ode mnie.

Jestem zobowiązany to zapisać, ponieważ dostaję to i coś trzeba z tym zrobić. I to wszystko, co robię dalej, to już jestem ten ja ludzki, zwykły, codzienny ja, który ma swoje sprawy, coś mu się kojarzy, przypomina, coś mu się śni. Żeby odnieść sen do jakiegoś momentu na jawie, trzeba to zobaczyć i tak się dzieje w pewnym momencie. W momencie, w którym można wystawić głowę ponad siebie. Albo ktoś mnie wyciąga i mówi: „Popatrz w tamtą stronę i z powrotem”.

**I.M.:** Wiedza astrologiczna Antoniego powoduje nieraz dramatyczne zwroty. Braliśmy ślub szesnastego stycznia, bo sprawdził gwiazdy i uznał, że to dobry moment. To było wyzwanie dla nieświadomych gości, ponieważ ślub braliśmy w środku lasu, w myśliwskim kościółku...

**A.M.:** Tam kiedyś była wieś na granicy polsko-czeskiej, za Łądkiem, gdzie odbudowano tylko kościół.

**I.M.:** Kiedy braliśmy ślub, było mnóstwo śniegu. Udzielał nam ślubu legendarny ksiądz Kruszynka. On zarządził, żeby tam odśnieżono. Przyjaciół, który był naszym świadkiem, przyjechał z Wrocławia na letnich oponach i jakimś cudem wjechał serpentynami pod kościółek. Przyjechał z córką, która, kiedy stamtąd zjeżdżali, przez całą drogę odmawiała różaniec. Jakoś szczęśliwie dojechali. Parę osób zakopało się w zaspach. Są ludzie, którzy długo pamiętali nasz ślub. To jest jedna historia, drugą była nasza przeprowadzka do Czech. To też był zew gwiazd. Przeprowadziliśmy się w dobrym astrologicznie momencie. Były później straszne turbulencje, co opisałam w swojej książce. Dzięki temu, że to był dobry moment, dobry początek, wszystko się poukładało.

**M.R.-B.:** Słuchamy o tym, co dotyczy życia artystycznego małżeństwa. Wszystko im się układa w wiersz, poemat, opowieść, piękną, oryginalną formę.

**Głos z sali:** Piękną i straszną formę, zależy, jak na to spojrzeć.

**M.R.-B.:** Jak to jest z waszym pisaniem – czytacie sobie swoje teksty, mobilizujecie się do pisania, krytykujecie? Czy macie osobne pokoje, czy pracujecie w tym samym pokoju? Mamy z mężem taką teorię, że jest stała pula energii twórczej – i kiedy jedno pisze, drugie do niczego się nie nadaje. Jak jest u was?

**I.M.:** Antoni ma większą wrażliwość, ja swoje prozy piszę trochę z przekory. To są różne literatury. Może dlatego wybrałam nazwisko Mesjasz... Ponadto nikt nie może mnie posądzać, że Antoni za mnie pisze. Czytamy sobie teksty, Antoni ma więcej cierpliwości, ja dlatego, że jestem zaabsorbowana pracą w szkole, mam mniej czasu. Czasem atakuję go swoimi tekstami, proszę: „Przeczytaj!”.

**A.M.:** Opowiem anegdotę związaną z panięńskim nazwiskiem żony. Jest w Czechach miejscowość Podlesie, która słynie z tego, że znajduje się w niej jedyny żydowski cmentarz położony w lesie. Usłyszałem o tym w radiu. Postanowiliśmy go zobaczyć. Jedzie się tam trzydzieści parę kilometrów, najpierw wjeżdża się do wsi, gdzie jest zamek Skalka, występujący w powieści Jiráska *Ciemność*. Od tego zameczku idzie się szlakiem nad rzeczką, potem wchodzi się w las. Idzie się najpierw jedną stroną ścieżki, potem jest mostek i idzie się drugą stroną, głębiej w las, gdzie rosną stare buki. Po prawej stronie jest jaz na rzeczce, a po lewej, na lekkim wzniesieniu, stoją macewy. Chodzimy podekscytowani, chcemy wszystko sfotografować. Patrzymy przez te nasze komórki: tutaj taki lew, tu jest coś napisane, tam pochylone. W pewnym momencie oglądamy się za siebie, a tam człowiek mniej więcej trzydziestoletni, w jarmułce, w skupieniu odcyfrowuje napis z jednego nagrobka. Za bramką stoi jego żona i dwoje czy troje małych dzieci. Podchodzimy do niego, a on w euforii wyciąga monografię o cmentarzach żydowskich w Czechach i mówi: „Zobaczcie, na okładce jest fotografia tego miejsca, gdzie stoimy, to jest ten cmentarz, te drzewa. To takie piękne”. Okazało się, że studiował jidysz w Krakowie, jest bardzo uduchowiony. Rozmawialiśmy o chasydach i w pewnym momencie Iwona mówi do niego: „Wiesz, jak się nazywam z domu? Mesjasz!”.

**M.R.-B.:** To byłoby piękne zakończenie naszego spotkania, ale jeśli chcą państwo o coś zapytać lub wyrazić swoje zdanie, bardzo o to proszę.

**Kamila Dzika-Jurek:** Chciałabym zapytać o *Gaguly*. Wioletta Grzegorzewska napisała powieść *Gugule*, to był jej debiut. Czym są gagule, wcześniej nie słyszałam tego słowa.

**I.M.:** Grzegorzewska napisała i wydała swoją książkę później niż ja, o czym jej przypomniał Karol Maliszewski. Ponieważ swoją książkę wydałam własnym sumptem, nie było żadnej promocji, zatem mało kto o niej wie. Książka Grzegorzewskiej jest zupełnie inna niż moja, natomiast gugule i gagule znaczy to samo: niedojrzałe owoce, to oboczność, regionalizm. Znam to słowo od mojej babci. A ponieważ to była moja pierwsza książka, jeszcze niedojrzała...

**M.R.-B.:** Rodzice Iwony pochodzą spod Częstochowy, jak Grzegorzewska. Ja się tam urodziłam i też znam to słowo od zawsze, po mamie i dziadkach. Nazywało się tak czereśnie, które pierwsze zaczynają dojrzewać. Kiedyś brakowało słodczy, dzieci rzucały się na gugule, po których zjedzeniu bolały je brzuchy.

**I.M.:** Przypominam sobie, że używało się tego słowa także na określenie kogoś nieporadnego. Moja babcia czasem mówiła na mnie: „Ty guguło jedna”.

**M.R.-B.:** Byłaby to niedojrzałość, niedorosłość.

**I.M.:** Także nieporadność, niezręczność.

**Danuta Wołowicz:** Bardzo mi miło, że przyjechał do Rzeszowa ktoś z kraju mojego dzieciństwa. Po obydwóch stronach tego miejsca są góry. Jednym z moich wspomnień związanych z tym miejscach jest to, że wraz z kuzynem z okolic Radkowa jeździliśmy do Broumova rowerami, tam był bardzo fajny sklep z rzeczami turystycznymi. Całe życie mam jeden plecak, kupiony właśnie tam, zjeździł ze mną różne kraje. Mama kuzyna jeździ na rowerze do szewca do Czech. Uczyłam się czeskiego języka, oglądając jako małe dziecko bajki, bo czarno-białe telewizory odbierały zarówno kanały czeskie, jak i polskie. Pamiętam tę melodię „dobrý večer”, mam ją wyrytą w pamięci. Dla mnie do pewnego momentu było oczywiste, że mieszkam przy granicy z Czechami, chociaż się przeprowadzałam. Czeskie radio bardzo dobrze odbierało, chyba mają silniejszy sygnał. Później wyprowadziłam się na Górny Śląsk, do Raciborza, i Czechy wciąż były na wyciągnięcie ręki, jeździło się rowerem na zakupy po czeską musztardę i Becherovkę. Później mieszkałam w Krakowie i Rzeszowie, ale bliskie mi są czesko-niemieckie tereny, gdzie kultura niemiecka wiele dobrego zrobiła i nie powinna być zapomniana. Natomiast kiedy jeździłam tam w ostatnich latach, widziałam piękne budynki w bardzo złym stanie. Nie wiem dlaczego, nikomu nie zależy na ich zabezpieczeniu, by ta kultura materialna się zachowała. To trudna sprawa, duże pieniądze, ale bardzo szkoda.

**I.M.:** Mówi pani o czeskiej stronie?

**D.W.:** Nie, o polskiej.

**M.R.-B.:** To dotyczy obu stron.

**Głos z sali:** Czy Czesi uważają, że polska kultura jest gorsza od czeskiej?

**I.M.:** Nie.

**A.M.:** Słyszeliśmy raczej, że jest inna.

**Głos z sali:** Prezydent Czechosłowacji Masaryk<sup>14</sup> stwierdził to publicznie przed wojną.

**I.M.:** Od Masaryka paru prezydentów się już zmieniło.

**A.M.:** Masaryk miał koncepcję, że istnieje jeden naród czechosłowacki, czego mu Słowacy nie wybaczyli do dziś. Jego poglądy wynikały z różnych uwarunkowań, także z osobistej historii.

---

<sup>14</sup> Tomáš Garrigue Masaryk (1850–1937), profesor filozofii, socjolog, w latach 1882–1914 wykładowca filozofii na uniwersytecie w Pradze. Założyciel i ideolog Czeskiej Partii Postępowej, która domagała się przyznania ziemiom czeskim autonomii w ramach monarchii austro-węgierskiej; współtwórca niepodległej Czechosłowacji, pierwszy i najdłużej urzędujący jej prezydent, nazywany „prezydentem oswobodzicielem”, „TGM”, „Tatiček” (tatuś/ojczulek).

**I.M.:** Czesi ze względu na położenie oraz swoją historię też mają swoje zaszłości. Trudno im się pogodzić, że Polska i kraje leżące bardziej na wschód, to też jest Europa Środkowa. U młodych ludzi nie ma wielkiego zainteresowania Polską, ale to się zmienia. W tej chwili pomaga w zbliżeniu ekonomia, Czesi jeżdżą do Polski na zakupy. Wszystko tu jest tańsze, oprócz piwa, a i czeskie produkty można kupić taniej. W związku z tym, że powstały w Polsce autostrady, Czesi odkrywają nasz kraj i mogą szybko dojechać nad morze.

**A.M.:** Myślę, że dla porozumienia polsko-czeskiego nowe drogi robią więcej niż wiele różnych akcji kulturalnych, bratania się sąsiadów, podawania ręki przez granicę. W tej chwili polska droga szybkiego ruchu ze Szczecina jest doprowadzona do czeskiej granicy, skąd miała iść do Pragi. Po stronie czeskiej wciąż trwają debaty, jak to zrobić. Czytałem wywiad ze starostą granicznej wsi czeskiej, który mówił: „Akcji protestacyjnej nie będziemy robili, ale jak oni z czterech pasów nagle na te nasze dwa wjadą, to się denerwują. Polacy mogli zrobić cztery pasy, a my nie możemy?”.

**I.M.:** Wielu znajomych Czechów jeździ nad polskie morze. W mediach pojawiły się dziwne ostrzeżenia, że w Chorwacji występują w morzu jadowite meduzy i Czesi zaczęli podejrzewać, że to pewnie jakaś polska agencja turystyczna rozpuszcza takie informacje, żeby nie jeździli do Chorwacji, tylko do nas...

**M.R.-B.:** A Czesi chodzą po lasach po polskiej stronie i zbierają nam grzyby.

**Głos z sali:** Jak państwo oceniacie to, co Mariusz Szczygieł napisał o Czechach?

**I.M.:** To bardzo dobra literatura, ale z rzeczywistością ma niewiele wspólnego.

**A.M.:** Według mnie *Gottland* jest arcydziełem. Inne książki Szczygła to już nie to. Może inaczej – nie można przyjąć wszystkich wniosków, jakie wyciąga Szczygieł z obserwacji Czech, to jest jego historia. Natomiast odkrył Czechom takie sprawy i rzeczy, których na ogół o sobie nie wiedzą. Przez inną historię, szczególnie w okresie hitlerowsko-komunistycznym, wytworzyła się taka mentalność, że lepiej było o niej nie wiedzieć. Przywołam anegdotę z Dnia Poezji w Broumowie. Przyjeżdża tam pani mniej więcej w moim wieku. Byłam świadkiem jej rozmowy z innymi Czechami. Dotyczyła jednej z największej zbrodni z czasów stalinowskich w Czechach – skazania na karę śmierci Milady Horákovéj, która była ważną postacią przed wojną i później, intelektualistką, dyplomatką, doktorem prawa. Działała w podziemiu antyhitlerowskim, sprzeciwiała się komunistycznemu przewrotowi w 1948 roku. Zamordowano ją i kilka innych osób w 1951 roku. Okazało się, że syn tej pani ma do niej i jej męża pretensje o to, że kiedy był mały, nie powiedzieli mu o tej zbrodni. Tłumaczyła się: „Wtenczas o tym inaczej mówiono”. Czechów na ogół cechuje przesadna lojalność wobec



władzy i sami mają oto do siebie pretensje. To jest ich narodowy kompleks, że nie walczyli w 1939 roku.

**Głos z sali:** Kiedy było się w Czechach w latach siedemdziesiątych, oflagowanie komunistyczne było ogromne. Na co dzień całe ulice obwieszano sztandarami, jakby to było święto.

**A.M.:** Nie tylko ulice. Kiedy w 1977 lub 1978 roku jechaliśmy przez las w Czechach, to co kilometr lub dwa były transparenty: „Na wieczne czasy ze Związkiem Radzieckim”.

**M.R.-B.:** Żeby sarny i jelenie też o tym wiedziały i nie zapominały.

**A.M.:** Tak to wyglądało. To co było w Polsce za czasów słusznie minionych, to było nic w porównaniu z tym, co działo się w Czechosłowacji. Byłem tam z delegacją województwa wałbrzyskiego, przygotowywałem wystawę, która miała się odbyć w Turnovie. Miałem coś powiedzieć w radiu o tej wystawie, i mówię: „w Polsce...”, prowadzący mi przerwał: „Proszę nie mówić w Polsce, tylko w Polskiej Republice Ludowej”. Ja na to: „My normalnie tak nie mówimy”. I znów mówię: „w Polsce”, a on ponownie: „Proszę tak nie mówić, niech pan mówi o Polskiej Republice Ludowej”. Clou naszego wyjazdu było oficjalne spotkanie z wojewódzkimi działaczami partyjnymi w ratuszu w Turnovie. Odpowiednik naszego pierwszego sekretarza szczebla powiatowego czy wojewódzkiego zabrał głos, powitał polską delegację i powiedział: „Towarzysze z Polski, jesteśmy wam wdzięczni, bo wyście nam w sześćdziesiątym ósmym roku internacjonalistycznie pomogli”. Myślałem, że spadnę pod stół. Nawet partyjniacy z wałbrzyskiego Komitetu Wojewódzkiego byli zawstydzeni...

**I.M.:** To już przeszłość. Dziś Czesi zachowują się tak, jakby prawdziwa była teza Francisa Fukuyamy o końcu historii. Mają na tyle dobre położenie geopolityczne, że wydaje im się, że wszystkie problemy, z którymi zmagają się Europa, są poza nimi. Obserwują, ewentualnie krytykują. Polacy i Słowacy mają problemy na granicy. Czesi mają święty spokój. Żyje im się dobrze. Młodzi mają mnóstwo możliwości, które wykorzystują. Jeżdżą za granicę tam, gdzie chcą, studiują w Cambridge – z gimnazjum w Broumovie dostał się tam jeden uczeń. Jedynym problemem był Brexit, więc musiał zdobyć kilka stypendiów od różnych fundacji, żeby udokumentować, że będzie się w stanie utrzymać. Nie wolno mu pracować, ma się tam uczyć. Oni naprawdę, jak to mówią, używają życia. Czasami rozmawiam z nimi o uchodźcach – patrzą na mnie jak na kosmitkę. W Polsce przeżywa się *Zieloną granicę* Agnieszki Holland. W Czechach tylko jednostki interesują się tymi sprawami, reszta uważa, że ich to nie dotyczy. Nie chcą o tym słyszeć, podobnie jako o wojnie w Ukrainie. To też nie są dla nich sprawy ciekawe ani ważne.

**Głos z sali:** Ale mają więcej fantazji od nas.

**I.M.:** Ma pan na myśli ułańską fantazję?

**Głos z sali:** Raczej wyobraźnię, bo z wyobraźnią łatwiej się żyje.

**A.M.:** Niekoniecznie. Nasza kultura jest bardziej fantazyjna, przez szlacheckich antenatów, co to żyli na kresach. U Czechów fantazja ma bardziej folklorystyczne ugruntowanie, silny jest tam nurt plebejski. Każdy Czech zna wiele piosenek ludowych. Na spotkaniach poetyckich Czesi śpiewają, Polacy tylko podśpiewują.

**I.M.:** Młode pokolenie Czechów jest bardzo zglobalizowane. Dla nich Broumov leży na końcu świata, ich marzeniem jest się stamtąd wyrwać. Znają świetnie języki, niektórzy słabiej mówią i piszą po czesku, niż po angielsku. Chcą ruszyć w świat. Wracanie na prowincję nie wchodzi w grę, może za kilkanaście lat, kiedy już się nasycą wrażeniami, zaczną doceniać miejsce pochodzenia. Bardzo dobrze oceniam czeską edukację, to nie jest tylko zakuwanie, dużo jest rzeczy praktycznych. Mają mnóstwo różnych wyjazdów. Po wyjściu ze szkoły każdy może pojeździć na nartach, na rowerze. Pływają, grają na instrumentach albo przynajmniej próbują. Bardzo rozwinięta jest edukacja artystyczna. Czesi są wyjątkowo wszechstronni.

**Głos z sali:** Dawniej było mnóstwo kawałów i anegdot o Czechach i języku czeskim.

**M.R.-B.:** Kiedyś zapytałam Iwonę o to, z czego śmieją się Czesi. Okazało się, że nas śmieszysz czeszczyzna, a ich polszczyzna.

**I.M.:** Kiedy opowiada się im o tym, z czego śmieją się Polacy, nie wiedzą, o co chodzi. Mają swoje wersje tych żartów. Co to jest *kartáč pochodový*? To szczotka, która sama chodzi. Po polsku te dwa słowa oznaczają jeża. Czechów śmieszysz takie polskie nazwy, jak samochód i pomoc drogowa, bo drogi to po czesku narkotyki. U nich pomoc drogowa to *poruchové služby*, co z kolei nas bawi.

**A.M.:** Czeszczyzna brzmi Polakom trochę archaicznie. Oni mają wrażenie, że Polacy mówią tak, jak Czesi mówili w XVI wieku.

**Głos z sali:** Stąd ta wyższość kultury czeskiej nad polską, dlatego Masaryk miał rację.

**Anna Jamrozek-Sowa:** Jak duża jest czeska populacja?

**I.M.:** Około ośmiu, teraz może dziesięciu milionów.

**J.W.:** Bo wielu Polaków się tam osiedliło.

**Głos z sali:** U nich, tak jak u nas, demografia dołuje?

**A.M.:** Dołowała, ale w tej chwili uważają, że jest lepiej. Prawdopodobnie lepiej niż u nas.

**I.M.:** Polityka prorodzinna była lepsza w Czechach w tym sensie, że na przykład urlop macierzyńsko-rodzicielski trwa od roku do czterech lat. Można sobie wybrać od roku do czterech lat, do wykorzystania jest jedna pula pieniędzy przez ten okres i najczęściej kobiety wybierają trzyletnie urlopy. Miesięcznie dostają mniej więcej dwa tysiące złotych.

**A.J.-S.:** Czy po urlopach kobiety przyjmowane są na powrót do pracy?

**I.M.:** Pod tym względem jest dobrze.

**A.J.-S.:** Władze nie skarżą się, że te świadczenia są nadużywane?

**I.M.:** Skarżą się na rosnącą populację Romów.

**Głos z sali:** Nie przepadają za tą nacją, podobnie jak Słowacy.

**A.M.:** To sprawa liczb. Na Słowacji Romów jest najwięcej, w Czechach i w Polsce znacznie mniej.

**I.M.:** Czesi bardzo ich nie lubią, ale nie mówi się o tym głośno.

**Głos z sali:** A jak podchodzą do migrantów z krajów afrykańskich?

**I.M.:** Przychodzą do Czech ze Słowacji, ale nie ma ich na tyle dużo, by stanowili problem. Czesi chcą, żeby Polacy i Słowacy zajęli się sprawą nielegalnej migracji.

**A.J.-S.:** Jaki kraj jest docelowy dla młodych Czechów, o jakim marzą?

**I.M.:** Europa Zachodnia. Moja szkoła współpracuje z Polakami, Francuzami i Niemcami, ale dominują kierunki francuski i niemiecki. Młodzi zaczynają się teraz orientować, że Polska bardzo się zmieniła. Polacy nie wiedzą za wiele o czeskiej polityce, która jest złożona. Wydarzają się straszne afery, o których Polakom się nie śniło.

**D.W.:** Jeśli ktoś chciałby zobaczyć czasy słusznie minione z czeskiej perspektywy, to w Galerii Fotografii Miasta Rzeszowa prezentowana jest wystawa fotografii profesora Uniwersytetu Fotografii Twórczej z Opawy. Kształci się tam wielu Polaków.

**M.R.-B.:** To kolejny pomost polsko-czeski. Bardzo dziękuję naszym polskim gościom z Czech za przyjazd do Rzeszowa, rozmowę, wszystkie inspiracje, naszym gospodarzom za gościnę, a słuchaczom za żywe zainteresowanie spotkaniem.

**I.M., A.M.:** Dziękujemy.

Zapis i redakcja: Matylda Zatorska, Krystyna Walc, Magdalena Rabizo-Birek